Cena pojedyńczego egz. mk. 10.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 60 mk, Pojedyńczy numer 10 m.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumuratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 mk. w tekście 40 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok II. Warszawa, dnia 29 maja 1921 r. № 22.

* * *

Ktokolwiek stanął na tej ziemi świętej,
Oddechem poczuł macierzyńskie tchnienie...
Gdzieindziej gnany, tropiony, wyklęty,
Tu ujrzał ciepłe spojrzenie.

Z serca dziękczynny wyrywał się pacierz,
Płaczem kojącym tak wezbrało łono,
Że tu najlepszą znalazło się macierz,
Jak gdyby własną, rodzoną.

I jest rodzona. Innej nie pamiętasz!
Tużeś dziecinne oglądał posłanie,
Tu twa kołyska, tu będzie twój cmentarz,
A może i zmartwychwstanie!

Formica.

Kto jest u steru?

W jednej z komnat zamkowych starej twierdzy duńskiej—Kronborg wiszą cztery obrazy, które każdemu, kto je raz ujrzy, wbiją się w pamięć.

Na pierwszym—widać łódź żaglową, wypływającą z przystani na otwarte morze. W łodzi siedzi miły o blond kędzierzawych włosach chłopiec i przygląda się z dziecinną naiwnością rozigranym falom. U jego boku stoi anioł i czuwa nad nim. Na tylnym końcu łodzi spostrzec można dwie małe postacie: jasną, promieniejącą postać anioła, trzymającego swą rękę na sterze, i tuż obok ciemny, ponury, we śnie pogrążony twór. Pierwsza — kierująca postać — to Dobry Duch chłopca; drugi—to Duch Zły, drzemiący.

Drugi obraz przedstawia chłopca wyrosłego na kwitnącego młodzieńca. Tęsknym okiem patrzy on w niezmierzoną dal oceanu.

Daleki, nieznany, wiele obiecujący cel przed oczami jego i zdawało by się, że pokona wszelkie trudności, by go osiągnąć. Dobry Duch trzyma jeszcze ster w swym ręku i żagiel znajduje się jeszcze w jego władaniu. Ale Duch Zły już się zbudził i szuka skrycie, by Duchowi Dobremu w sterowaniu przeszkodzić. Czyż mu się naprawdę to uda?

Obraz trzeci daje nam na to odpowiedź. Z młodzieńca, patrzącego jasno i z nadzieją w przyszłość, wyrósł opalony skwarem życia i ponuro spoglądający mężczyzna. Całą swą siłę natęża, gdyż spotka go straszna burza, która tuż zaraz nastanie. Ciemność wokoło niego, ale też i ciemność w sercu jego. I skąd to?

Spójrz, oto tam za nim, w kąciku, siedzi skulony ów Duch Dobry i gorzkie leje łzy. Z djabelsko-szyderczym uśmiechem stoi Duch Zły u steru i kieruje łodzią, dokąd sam chce: coraz dalej, wprost na burzę! — Ale oto przypatrz się obrazowi czwartemu. Siedzi zmęczony i życiem złamany starzec. Głowa pokryta siwizną. Burza ucichła. Zorza wieczorna przebija się poprzez zasłonę chmur i oświeca ostatniemi promieniami złocistemi niezbyt daleką już przystań. Maszt łodzi strzaskany, i z trudem udaje się Duchowi Dobremu, któremu znowu Duch Zły ustąpić musiał—prowadzić łódź do upragnionego celu.

Zaiste, cztery przejmujące obrazy!

A teraz, spojrzyj, kto siedzi u twego steru? Wybierz sobie sternika prawdziwego, twej życia łodzi — Jezusa Chrystusa! On napewno zaprowadzi cię do celu.

„Bo którzykolwiek przez Ducha Bożego prowadzeni bywają, ci są synami Bożymi". (Rym. 8, 14)

„Czyż nie wiecie, że komu się oddajecie jako sługi w posłuszeństwo, jesteście sługami tego, komuście posłuszni, czy to grzechu ku śmierci, czy to posłuszeństwu ku sprawiedliwości). (Rym 6, 15) („Lutheraner" № 1)

Z powodu Uchwał Zjazdu Polaków Ewangel. w Krakowie.

Myśli kilka.

Przejściowo bawiąc na Śląsku, dostałem do rąk „Uchwały Zjazdu Polaków Ewangelików w Krakowie".

Z pierwszej uchwały wionie wzniosły duch. To wyznanie religijne i narodowe wyrzeczone jest niemal z nabożeństwem. Mimowoli snują się po jego przeczytaniu myśli dalej i kończą się w żarliwej modlitwie: „Panie, wyzwól nas od samolubnego „ja", uświęć i poświęć nas do pracy koło budowy Królestwa Twojego w ukochanej naszej Ojczyźnie! Wznieć żar święty Twej wiary i miłości w oczach braci Małopolski, by zdołali być w swem społeczeństwie światłem i solą".

Te myśli, to pragnienie i te życzenia doznawają pewnego przykrego rozdźwięku po zastanowieniu się nad drugą uchwałą pod adresem Sejmu.

Trzy są powody, dla których się serce smuci.

1. Pod światłem pierwszej uchwały Zjazdu przesuwa się ciemny obłok, przedstawiający się nam w formie przenoszenia swarów wewnętrzno-kościelnych na tle narodowościowym przed forum katolickiego społeczeństwa i stróżów interesów rzymskich.

2. Rezolucja do Sejmu przedstawia ewangelików-Niemców w świetle antypolskich dążności. Następstwa tego oskarżenia mogą być wprost straszne.

3. Druga uchwała Zjazdu stoi w przeciwieństwie do ducha pierwszej. Jest przekreśleniem hasła łączenia się w jedną całość, oraz unicestwieniem kardynalnej zasady apostolskiej, jakiej między innymi św. Paweł dał wyraz: „Proszę was tedy ja, więzień w Panu, abyście chodzili tak, jako przystoi na powołanie, którem jesteście powołani: ze wszelką pokorą i cichością i nieskwa-

pliwością, znosząc jedni drugich w miłości; starając się, abyście przechowali jedność ducha w związce pokoju. Jedno jest ciało i jeden duch — jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest" (Efez. 4, 1—5). „Przez jednego ducha my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni, bądź Żydowie, bądź Grekowie, bądź niewolnicy, bądź wolni, a wszyscy napojeni jesteśmy w jednego Ducha" (1 Kor. 12, 13).

* * *

Czy rezolucja Zjazdu pod adresem Sejmu przyczyni się do rozwiązania kwestji ewagelickiej w Małopolsce, w to należy poważnie wątpić. Czy raczej wspomniana uchwała nie stała się nowem zarzewiem dalszych i może nieprzejednanych nieporozumień, walk i odsunięcia punktu ciężkości z centrum wspólnej ewangelicznej wiary na powierzchnię „świeckich swarów?"

Jeżeli gdzie, to właśnie w naszym kościele załatwiane mają być wszystkie sporne sprawy w duchu wielkodusznego i bratniego zrozumienia i wyrozumiałości. Chodzi przecie o unikanie wszystkiego, co duszy mogłoby być szkodliwem. I sądzę, że tylko w tym duchu da się spowodować porozumienie z niemieckimi ewangelikami w Małopolsce. Zaś uchwała krakowska cel ten chce osiągnąć na podstawie politycznej przewagi i pod pretekstem, że ewangelikom niemieckim „chodzi w *gruncie rzeczy* o większą łatwość uprawiania pracy politycznej niemieckiej"...

Jeżeliby to oskarżenie miało być w obecnej dobie prawdą, wtedy oskarżonych należy traktować jako zdrajców narodu polskiego. Ciekawym tylko jest objaw, że podobnego zarzutu nie mogli dotąd podnieść nawet i ci, którzy skrzętnie wyzyskują każdą najmniejszą drobnostkę, by ewangelików wobec polskiego społeczeństwa postawić w świetle jak najgorszym. Serdecznie żałuję, że gorliwość narodowa użyła tego fatalnego zwrotu językowego. Osobiście poznałem niedawno wybitniejszych przedstawicieli galicyjskich protestantów niemieckich, mogłem zrozumieć ich ducha i grzeszyłbym, gdybym twierdził, że zbory swoje uważają za „Vorposten des Deutschtums". Nie wiem, gdzie się ten dziwoląg: Vorposten des Deutschtums" zrodził — może wyrażenia tego użył podczzs wojny jakiś szowinistyczny nauczyciel, z czego nie można wnioskować, jakoby wszyscy Niemcy *uważali parafje swoje* za placówki niemieckości — ale to wiem, że nazwa ta wyszła skądinąd, mianowicie od jednostek, którym zbory ewangelickie, ich wzorowe zakłady i wyższość kulturalna były solą w oku. Że w czasie wojny niemiecko-rosyjskiaj poczucie narodowe w tych zborach silniej się ujawniło, to nie ulega wątpliwości. Można jednak objaw ten zrozumieć. A dziś, kiedy my, Polacy, cieszymy się swobodą i własną Ojczyzną, to nie mamy potrzeby wspominać tego, co nas przejściowo różniło.

Położenie niemieckiego kościoła ewangelickiego w Małopolsce w obecnej dobie jest dość smutne. Wmyślmy się w jego sytuację. Z jednej strony walczy on z materjalnemi troskami, z drugiej zaś jest niezrozumiany i częściowo znienawidzony przez społeczeństwo katolickie i polskie, a ostatnio atakowany przez braci współwyznawców.

A jednak zbory małopolskie mają dla kraju wielkie zasługi. I nie można wodzom ich zrobić zarzutu, jakoby byli germanizatorami. Gdzieindziej inaczej się rzecz przedstawia.

Duszą zborów i pastorów tamże—to ks. dr. Zöckler. Wpływ jego sięga daleko poza granice naszej Rzeczypospolitej. Chrześcijanin ten o głębokiej religijności zdołał niemal w każdym zborze pogłębić życie kościelne, zapalając serca do wewnętrznego i praktycznego chrześcijaństwa. Sam służy dobrym przykładem. Jego nader liczne zakłady miłosierdzia — to cała kolonja — to cud silnej wiary. W zakładach samych daje się odczuwać ta atmosfera, jaka musiała jstnieć w pierwszych zborach chrześcijan.

Zbory zaś same znamionuje żywy duch Jezusa. Ujawnia się w ściślejszym stosunku, istniejącym między helwetami i luteranami. Niema wśród dwóch tych wyznań owego niebiblijnego i gorszącego antagonizmu. jak to gdzieindziej zauważamy. W Małopolsce w „prostocie serdecznej" wierzący wspólnie przystępują do Ołtarza — luteranin obok kalwina, każdy w swój dogmatyczny sposób spożywają Wieczerzę Pańską. A ponieważ na czele tych zborów stoi ks. dr. Zöckler, dlatego, choćby właśnie dlatego niektóre twierdzenia w uchwale Zjazdu są nieuzasadnione, ba, nawet krzywdzące.

Może nie wszyscy stoją na wyżynie swej „kosmopolitycznej" wiary, jaką reprezentuje Zöckler, ale ogólnie sądząc, nie można kościołowi niemieckiemu bez zastrzeżeń robić zarzutu, jakoby — „tolerował zaledwie Polaków-Ewangelików".

Jako kapelan Wojsk Polskich, miałem sposobność przekonać się, że pastorzy w Małopolsce bez nakazu z góry i zupełnie bezinteresownie odprawiali dla naszych żołnierzy nabożeństwa w języku polskim, odwiedzali chorych i rannych i tym, co życie swe złożyli na ołtarzu miłości Ojczyzny, oddawali ostatnią posługę i cześć. W Stanisławowie i Lwowie szli zazwyczaj wszyscy duchowni na pogrzeb polskiego żołnicrza.

Ks. Zöcklcr polecił wychowankowi swojego zakładu wstąpienie do armji polskiej, w której tenże się odznaczył, a żołnierzom w szpitałach podawał lekturę w postaci „Posła Ewangelickiego" i „Słowa Żywota".

Stwierdzam to w imię prawdy. I dochodzę do wniosku, że drogą uchwały zjazdu kwestji kościoła ewang. w Galicji nie rozwiążemy. Prawa psychologiczne wskazują już na zjawisko, że wszędzie tam następuje kontrakcja, gdzie się zaczyna akcja. I jeżeli w myśl uchwały zjazdu chcianoby przystąpić do załatwienia sprawy, wtedy osiągnie się coś wręcz przeciwnego. Zjawi się opozycja, chłopska zawziętość—a w razie użycia przemocy: niechęć i żal, uskarżanie się na krzywdę i prześladowanie. Obawiamy-li się uprawiania pracy politycznej niemieckiej", wtedy są dwa wyjścia. Jeżeli jesteśmy zapatrywania, że tych 40,000 niem. ewangelików zgubi naszą ojczyznę, wtedy stosujmy środkl represyjne, dokuczajmy im, pod najlżejszym pozorem każmy ich zamknąć, zmuśmy ich do wywędrowania, jeżeli licuje to z naszą cywilizacją, naszą biblijną religijnością i naszą polską rycerskością i tolerancją—wtedyśbymy się ich pozbyli.

Wszelako jest inny sposób pozyskania i niemieckich ewangelików. Sposób ten jest znany z historji Polski przedrozbiorowej. I gdzieindziej znalazł swych naśladowców. W 17 stuleciu okupowali Francuzi za Ludwika XIV Alzację. Zostawili mieszkańcom wszelką swobodę, nawet muzea narodowe zostały nienaruszone, jako symbol odrębnej organizacji. I tak się owi Niemcy przyzwyczaili do francuskich stosunków, tak im było dobrze, że nic słyszeć niechcieli o pruskich Niemcach, kiedy ci ostatni w roku 1870 Alzację do Rzeszy. Niemieckiej wcielili. I mimo, że od tego roku aż do ukończenia wojny światowej pod niemieckim panem byli, to jednak entuzjatystycznie witali wojska francuskie po przegranej przez Niemców wojnie.

Niechże Niemcy—oczywiście przy wszelkiej lojalności z ich strony—mają wpośród nas Polaków uczucie, że są w domu. Właściwie jest każdy pożałowania godzien, który nie może żyć spokojnie i bezpiecznie w ojczyźnie swojej. Umiejąc to ocenić, stosujmy względem innoplemiennych taką politykę, któraby im pozwoliła uważać tę drugą ojczyznę jako im właściwą ojczyznę.

Tylko w tym duchu tak pojętego patrjotyzmu i wyżej nakreślonej religijności potrafimy porozumieć się także z niemieckiemi ewang. w Małopolsce.

Nigdy zaś nie dojdzie do wzajemnego porozumienia, jeżeli — jak uchwała brzmi—Sejm swoim autorytetem miałby „przyłączyć zbory ewangelickie Małopolski do organizacji b. Królestwa". Przy wszelkim respekcie przed Wysokim Sejmem pytam się jednak: od kiedy-to Sejm składający się w przeważającej swej części z nie-ewangelików ma stanowić o sprawach kościoła ewangelickiego? Chyba, że nie chcemy się pozbyć naszego czysto ewang. prawa, które już w Reformatio Wittenbergensis z roku 1555 znajdujemy: Summum judicium sit penes Ecclesiam"—najwyższe posta-

nowienia wychodzą z ramienia kościoła. Kościół niech stanowi sam o sobie.

Nie tędy więc droga!

Ale do porozumienie i uregulowania stosunków kościelnych dojść trzeba! Wszyscy pragniemy, by to nastąpiło w duchu Ewangelji. I czy nie było by możliwem, wskazanem i pożytecznem, gdyby w dotychczasowym ustroju naszego kościoła nastąpiła pewna zmiana? Kościół augsburski mógłby mieć swój własny konsystorz, tak samo kościół helwecki, unijny i małopolski. Ponad tymi prowincjonalnymi konsystorzami byłby jeden ogólny i wspólny konsystorz z duchownym prezydentem, któryby reprezentował cały kościół ewangelicki w Polsce. Różne względy przemawiają za takim episkopalnym ustrojem? Drastyczny, nie bardzo do rzeczy przykład: gdyby kto dziś chciał skierować pismo pod adresem: „Do Ewangelickiego Kościoła w Polsce", komuby go wręczono?

Może przestrasza kogoś ów wspólny konsystorz? Jestem jednak przekonania, że mimo czystość wyznania, albo raczej: właśnie z powodu czystości wyznania wznieślibyśmy się na stanowisko istoty braterskości, wolności i równości wyznawając wspólnie: „Wierzę, że Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg, z Ojca w wieczności urodzony, i prawdziwy człowiek, z Marji Panny narodzony—jest moim.

W ten sposób też rozwiązałaby się kwestja kościelna Małopolski. W małopolskim konsystorzu zasiadaliby w zrozumieniu ducha Jezusowego—i Niemcy i Polacy z bojaźnią i drżeniem pracujący dla Królestwa Bożego, oddając tym samym najlepszą usługę Ojczyźnie.

Gdyby się w tym sensie sprawa dała załatwić — a możliwem to jest—wtedy w większych zborach, gdzie tego zachodzi potrzeba, mogliby pracować i polski i niemiecki pastor, mając na oku zawsze cel wieczny.

Ks. Karol Banszel.

Wprowadzenie pierwszego pastora—Negra na urząd w Filadelfji.

Dnia 26 grudnia r. ub. w Filadelfji został wprowadzony na urząd pierwszy pastor—Negr C. Stoll. Studjował on na uniwersytecie w Brouxville, a następnie w seminarjum dla Negrów w Greensboro. Pastor Stoll przeznaczony został do pracy ducbownej wśród swych współplemieńców w Filadelfji i okolicy. Jest on wogóle w tem mieście pierwszym pastorem rasy kolorowej.

Instalacji dokonał pastor Polzin, który od dwóch lat prowadzi i pracuje w tej małej parafji Negrów. Asystowali też inni księża pastorzy. Jeden z asystentów wygłosił kazanie, w którem pozdrawiał czarnych współwyznawców jako braci. Kościół był przepełniony. Zebrana została większa kolekta na misje wśród Negrów. Wszystkie gazety w Filadelfji zanotowały ten fakt, niektóre nawet umieściły z tego powodu obszerne artykuły. Zaś czasopismo Negrów specjalnie poświęciło temu zdarzeniu cały numer i zamieściło podobiznę czarnego pastora.

Od wybuchu wojny napływają Negrzy całemi gromadami z południa do miast fabrycznych północy, ponieważ tu znajdują większe zarobki i nie są tak wyzyskiwani. W ten sposób przybyła pewna ilość Negrów luterskich do Filadelfji i Willmingtonu, którzy swą świadomością ewangeliczną i całem postępowaniem dają jawne świadectwo, jak wśród nich pracują tamtejsi księża pastorzy. Swą wytrwałością i przywiązaniem do wiary ewangelickiej przewyższają częstokroć swych białych współwyznawców. Pomimo, że duże miasto robi na nich oszałamiające wrażenie, pomimo, że wielu ich przyjaciół i opiekunów ciągnie ich do różnych sekt i zgromadzeń religijnych — nie znaleźli oni spokoju, dopokąd nie znaleźli swego kościoła luterskiego, gdzie poprosili o obsługę religijną. Z górą dwa lata zbierali się w domu prywatnym jednego ze swych towarzyszy na nabożeństwa. Oto jest prawdziwe świadectwo tej pracy uczciwej i sumiennej, której się poświęcają księża pastorzy w południowej części Stanów Zjednoczonych—misji wśród Negrów. Z tego jasno widać, że praca ich nie idzie na marne, lecz wielkie i godne owoce przynosi.

Misja wśród Negrów coraz więcej się wzmaga. Ofiary coraz większe napływają. I nic dziwnego— pole pracy jest wielkie. W samej Filadelfji mieszka z górą 100.000 Negrów, a z każdym rokiem liczba się zwiększa, gdyż napływają coraz więcej z południa.

Książki i pisma nadesłane.

„W którą stronę?"—Dwa kazania. Wygłosił w Poznaniu ks. Józef Mamica, proboszcz polskiego ewangelickiego zboru w Poznaniu. Puznań, 1921. Nakład własny. Drukarnia poznańska, ul. 27 grudnia № 5.

Nazwisko ks. Mamicy, b. pastora na Śląsku Cieszyńskim, znane jest wszystkim, kto się interesował sprawami niedoszłego tam do skutku plebiscytu. Prześladowany przez Czechów, musiał ratować swe życie ucieczką, a po przeprowadzeniu obecnej granicy czesko-polskiej, opuścił Śląsk Cieszyński, został kapelanem Wojsk Polskich w Pozuaniu i zarazem pastorem polskiego zboru ewangelickiego tamże.

Wspomniane kazania są dość ciekawe i zajmujące. Język coprawda zabarwiony dyjalektem śląskim, ale jasny i prosty. Są pewne usterki, które nie stanowią wielkiej różnicy w czytaniu. Natomiast wkradł się pewien błąd historyczny zapewne skutkiem niedokładnej korekty. Mianowicie na stronie 5 wiersz 2 od góry: Królową angielską, która prześladowała protestantów i zasłużyła na miano „krwawej" — była nie Elżbieta, lecz jej starsza siostra Marja, córka Henryka VIII z jego pierwszej żony, z którą się rozwiódł. Natomiast Elżbieta była ewangeliczką i za jej to panowania kościół ewangelicki w Anglji się rozszerzył. Ale jest to zapewne „lapsus". Drugim błędem — na tejże stronicy, jest pewna niekonsekwencja w twierdzeniu z jednej strony, że w owych czasach walk religijnych XVI i XVII wieku „jedyna Polska jest jakby rajem miłości Chrystusowej, śród piekła prześladowań". A trochę dalej: „W kwietniu 1606 r. miejski tłum podburzony zniszczył i spalił kościół i świetny wielkopolski ewangelicyzm Górków, Leszczyńskich, Sułkowskich znikł niemal bez śladu". Ten ostatni wypadek historyczny tuż za wyżej wymienionym twierdzeniem, jest trochę rażącą sprzecznością. Wreszcie broszurka jest bardzo sympatyczna i każdy ewangelik, popierający piśmiennictwo polsko-ewangelickie, niewątpliwie ją sobie nabędzie. Cena 10 marek. Nabyć można za pośrednictwem „Głosu Ewangelickiego".

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z Warszawy.

Magistrat m. st. Warszawy podaje do wiadomości, co następuje:

W r. b. z odsetków od zapisu ś. p. Marjanny-Juljanny Taube przypadają do wydania 3 wsparcia po mk. 162 każde, dla 2-ch podupadłych kupców i jednego rzemieślnika, wyznania ew. augsburskiego, stałych mieszkańców m. Warszawy.

Kandydaci do tych wsparć winni najpóźniej do dn. 20 lipca r. b. złożyć podania do Wydziału (Krak.-Przedm. 50) z załączeniem pod rygorem nieważności podań następujących dowodów:

1) metryki urodzenia, 2) świadectwa Zgromadzenia kupców m. Warszawy o przynależności do stanu kupieckiego lub odnośnego cechu o stanie rzemieślniczym i 3) świadectwa 2-ch właścicieli nieruchomości o ubóstwie, moralnym prowadzeniu się i zaliczeniu kandydata do ksiąg stałej ludności Warszawy.

Komunikując o powyższym, wydział opieki i pomocy społecznej nprasza w razie zgłoszenia się odpowiednich kandydatów o skierowanie ich do biura wydziału.

— *Z Wydziału Opieki.* Gniazdo Sieroce w Warszawie dla chłopców i dziewcząt, którzy opuścili zakład nasz dla sierot, znajduje się obecnie w bardzo krytycznem położeniu. Założone w roku 1907 staraniem kilku osób, a przedewszystkiem dzięki ofiarności pracy p. Emila Gerlacha i p. E. Szwedowej, spełniało przez szereg lat dość dobrze postawione sobie zadanie, dopóki nie nastała wojna, a z nią spadek naszej waluty. Kapitały żelazne i procenta od nich, z których Gniazdo przeważnie się utrzymywało, umieszczone w listach zastawnych, obecnie przedstawiają wartość minimalną. To też sprawa Gniazda na ostatniem posiedzeniu Wydziału Opieki, pod przewodnictwem p. J. Henneberga, była przedmiotem długich dyskusji. Specjalna komisja, przez Wydział Opieki wybrana do zajęcia się tą sprawą, zdaje się, że też nie przyszła do konkretnych wniosków.

Gniazdo Sieroce w Warszawie opiekowało się sierotami po wyjściu z zakładu oddając je do odpowiednich zajęć lub szkół i utrzymując je własnym kosztem przez cały czas tej nauki lub praktyki w zawodzi. Obecnie, pozostając bez środków, będzie musiało zlikwidowac swą działalność, o ile szczodrobliwi i ofiarni ludzie nie przyjdą mu z pomocą materjalną.

Łódź.

Dnia 19 maja r. b. odbył konferencje ks. Superintendenta Generalnego z przedstawicielami parafij tutejszych i całej okolicy w sprawie nowej ustawy kościelnej o stosunku kościoła do państwa. Po dłuższej i bardzo ożywionej wymianie zdań, postanowiono do istniejącej już komisji ustawowej wybrać jeszcze 10 nowych członków, a mianowicie 5 ze strony niemieckich i 5 ze strony polskich ewangelików, którzy wraz z całą komisją mają ponownie cały projekt ustawy rozpatrzeć i poczynić odpowiednie zmiany i poprawki. Dziwnem w tem wszystkiem jest to, że głos decydujący w tych sprawach chcą mieć przedstawiciele parafij okręgu łódzkiego, gdy tymczasem inne są zupełnie traktowane, jakby wcale nie istniały.

Rzym.

Z powodu 400-ej rocznicy sejmu w Wormacji odbyła się tutaj w kościele ewangelickim uroczystość, która zebrała liczny zastęp protestantów różnych narodowości. Na tej uroczystości byli obecni między innemi: superintedent metodystów włoskich Ferrari,—pastor kościoła Waldensów—Cüsson i pastor kościoła skandynawskiego—Molesta.

Stany Zjednoczone.

Nowoobrany prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej Harding wraz ze sekretarzem stanu Hughes'em należą do sekty baptystów.

Górny Śląsk.

Jak było do przewidzenia, tak się też i stało.

Górny Śląsk, który początkowo miał należeć do tego państwa, za którem ludność miejscowa w plebiscycie by się wypowiedziała, stał się przedmiotem handlu, targów, a nawet poważnych sporów.

Traktat Wersalski, ustanawiając plebiscyt, tem samem przyznał ludności polskiej, kraj ten od wieków niepamiętnych zamieszkującej, prawo do decydowania o swoim losie. Ponieważ zaś ludność niemiecka jest tu napływowa i zamieszkuje miasta, zaś ludność tutejsza — polska — trzyma się swoich wiosek, przeto, aby zadość uczynić sprawiedliwości, traktat Wersalski przewidział głosowanie weeług gmin.

We wschodniej połaci Górnego Śląska, o którą wyłącznie nam chodzi, plebiscyt wypadł na naszą korzyść. Wyników tymczasem tego plebiscytu nie ogłoszono natychmiast, co zazwyczaj się robi (jak np. na Mazurach), lecz odkładano z dnia na dzień. Tymczasem rząd niemiecki, który jeszcze niedawno odmówił płacenia odszkodowań wojennych, zgodził się na nie, ale pod pewnemi warunkami, przyrzeczonemi mu przez Anglję. Chodziło tu o Górny Śląsk w całości.

Jakeśmy na tem samem miejscu przewidywali, tak się też i stało. Traktat Wersalski wraz z pięknemi hasłami Wilsona — pozostał kawałkiem papieru małej wartości, a rządy Anglji i Włoch licytowali potajemnie Górny Śląsk: kto da więcej: Niemcy czy Polska. Odpowiedź nie była trudna. No i Górny Śląsk obecny dyktator Europy—Lloyd George przyznał na wyłączną własność Niemcom. Ślązacy, przeczuwając ten niesprawiedliwy wyrok haniebny angielskiego prezydenta ministrów, wszczęli powstanie i siłą zagarnęli władzę w swoje ręce nad tą częścią kraju, która im się słusznie i prawnie należy.

Na trybunie parlamentu angielskiego Lloyd George podniósł wielki gwałt i krzyk, występując przeciwko Polsce — która, zdaniem jego, ciągle burzy pokój Europy, a stając w obronie Niemców, ktorym daje do zrozumienia, aby się bronili przeciwko Ślązakom i Śląska Polakom nie oddawali. Przytem wykazuje całkowitą nieznajomość rzeczy i faktów geograficznych i historycznych, dotyczących spornej prowincji polskiej. Oskarżając Polaków o działanie wbrew traktatowi Wersalskiemu, postępuje, jak ów przysłowiowy złodziej, który uciekając, krzyczy: „Łapaj złodziejal" Bowiem sam on dziś traktat za nic niema i robił i robi tak, jak to jemu wygodniej.

Prezydent Ministrów Witos w swej ostatniej mowie sejmowei dał p. Georgowi należytą odprawę i lekcję, a wszystkie pisma francuskie tę mowę wydrukowały ze swemi komentarzami, broniąc sprawy polskiej na Górnym Śląsku. Zaś prezydent ministrów francuskich Briand stanął otwarcie i stanowczo przeciwko Anglji w naszej obronie.

Sytuacja wytworzyła się dość trudna. Plebiscyt jeszcze komisja aljancka nie rozstrzygnęła. Powstanie trwa, a Niemcy przysyłaja swe wojska w przebraniu do zgniecenia powstania.

W najbliższym czasie jednak sprawa musi się wyjaśnić i sprawiedliwości musi stać się zadość. A tymczasem całe społeczeństwo polskie zbiera ofiary w pieniądzach i w naturze i różnemi drogami wysyła na Górny Śląsk, by choć w pewnej mierze przyjść im z pomocą w tak trudnem i rozpaczliwem położeniu.

Porządek nabożeństw.

Dnia 29 maja, *I Niedziela po Trójcy św.* o g. $11^1/_2$ rano, naboż. w jęz. polskim ks. pastor Loth.

Dnia 5 czerwca, *II Niedziela po Tr. św.* nab. w jęz. niem. o g. 9 r.—ks. Loth, nab. w jęz. pol. o g. 11 r.—ks. Rondthaler.

W Żyrardowie odbędzie się nab. dnia 29.V.

Osobiste.

Dnia 2 kwietnia r. b. w kościele warszawskim, ks. Loth pobłogosławił związek małżeński panny Wandy Stanisławy Goebelt, córki Juljusza i Olgi z Szyndlerów z panem Józefem Tołłoczko, porucznikiem inż. Wojsk Polskich, szefem zarządu fortecznego twierdzy Osowiec.

Od d. 15/V. r.b. do 22/V r. b. zawarto w kościele Warszawskim następujące związki małżeńskie:

P. Edward Meier z panną Zuzanną Karuk.
P. Kazimierz Malinowski z p. Emilją Matz.
P. Jakób Brandt z p. Emilją Trenkler.
P. Henryk Mieczysław Pieniążek z p. Heleną Emilją Salinger.

Od 15.V do 22.V r. b. zmarły następujące osoby:

Wanda Rappke — l. 7. Romuald Szivare — l. 69. Aleksander Wille—l. 3. Paulina z Mayerów Koch.

Redaktor i wydawca **ks. F. Gloeh.** Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.